

ZBIGNIEW DOMINO

Sybitraczka



ZBIGNIEW DOMINO

Sybitraczka

WYDAWNICTWO
**Studio
Emka**

Spis treści

Karta redakcyjna

Od Autora

Dedykacja

Motto

1. Tak było
2. Czy tak być musiało?
3. Syberia, Sybir...
4. Niezwykłe losy zwykłej książki kucharskiej
5. Basia i... „Sybiraczka”

Słowo od Wydawcy

Nota o autorze

Przypisy

Projekt okładki: *Jacek Woźniak* Zdjęcie na okładce: *Jerzy Paszkowski* Redakcja: *Barbara Żebrowska* Korekta: *Joanna Wysłowska* Redakcja techniczna: *Andrzej Leśkiewicz*

Zdjęcia ilustrujące tekst z prywatnego archiwum autora

Copyright © Zbigniew Domino Copyright © Wydawnictwo Studio EMKA

Warszawa 2019 r.

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Wydawnictwo Studio Emka
wydawnictwo@studioemka.com.pl
www.studioemka.com.pl

ISBN 978-83-66142-53-4

Skład i łamanie: Anter Poligrafia

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Od autora

Z góry zastrzegam i informuję Czytelników, że „*Sybiraczka*” nie jest typową fabułą. Wszystko bowiem, o czym tutaj opowiem, polega na prawdzie. Opisuję fakty i zdarzenia prawdziwe. Aby w miarę ściśle, realnie je opowiedzieć, dobieram tylko własne określenia i słowa. Zwłaszcza w dialogach, bo nikt mi nie uwierzy, że po upływie mnogich lat mogłem je dokładnie spamiętać.

Wyznam też, że w tej opowieści, jak chyba w żadnej innej z moich książek, zwierzam się, opowiadam dzieje własne i mojej rodziny. To bardzo osobista opowieść. To nie autorski ekshibicjonizm, tylko niezbędna potrzeba. Ilustruję też „*Sybiraczkę*” kilkoma fotografiami moich najbliższych. Kilkoma tylko, bo jedynie te, zwłaszcza przedwojenne, po powrocie z Sybiru, dostałem od rodziny. Sądzę, że te zdjęcia dopowiedzą to, czego nie ująłem słowami.

I jeszcze jedna, dość zaskakująca, zwłaszcza dla Czytelników, informacja. Otóż główną bohaterką tej opowieści jest... KSIĄŻKA! Podręczna, przedwojenna książka kucharska mojej mamy, Antoniny Domino, zmarłej na Sybirze. Książka, której niezwykle losy i perypetie mogą zaskoczyć niejednego.



*Pamięci mojej żony
Barbary Domino,
która „Sybiraczką”
troskliwie się opiekowała,
tę opowieść poświęcam.*

Autor

*Odważnym w życiu trzeba być,
Ze strachem w sercu trudno żyć.
I mężnie w życiu staczać bój,
Za prawdę i za honor swój.*

To przesłanie zapisała
moja matka – Antonina Domino
– na jednej ze stron „Sybiraczki”.

1. TAK BYŁO

To nie był sen. To była ponura rzeczywistość. A to, co się tamtej nocy z naszą rodziną wydarzyło, było tak zaskakujące i wręcz nie do pomyślenia, że nawet w koszmarnym śnie nie mogło się przyśnić. No bo kto z nas mógł wyśnić, a tym bardziej pomyśleć, że...

Zimowa głęboka noc. Uśpiony dom. Nagle budzę się, wyraźnie przestraszony. Czuję i słyszę, że w naszym domu dzieje się coś niezwykłego. I nie tylko w domu, ale i na podwórku. Słyszę wściekłe ujadanie Nera, naszego wilczura, spuszczanego na noc i szorującego po drucie, pilnującego obejścia. Dochodzą jakieś gromkie głosy. Nero szaleje. Słyszę strzał. Jeden, drugi. Skowyt i Nero milknie. Zaraz potem walenie, łomotanie do drzwi i żądanie, żeby otwierać. „Otwierać, tu milicja!” Po polsku. „Zaraz, zaraz”, odkrzykuje ojciec. W kalesonach, na bosaka próbuje zapalić naftową lampę. Mama też wstaje i żegna się nabożnie. Budzi się mój mały, niespełna czteroletni brat Tadek i zaczyna płakać. Ojciec otwiera. Z ganku, wraz z kłębami mrozu, wpada dwóch radzieckich żołdatów, ze szpikulcami bagnetów na karabinach. Krzyczą: „Ruki w wierch!” i stawiają ojca pod ścianą. Mama płacze. Za żołdatami wchodzi oficer w białym podkożuszku i razem z nim dwóch miejscowych Ukraińców. Znamy ich. Jeden jest milicjantem z Tłustego, a drugi, Dyśko Borma, przewodniczącym worwolinieckiej Sielrady. Obydwaj mówią po polsku i, oprócz asysty, służą oficerowi jako tłumacze. Oficer pozwala ojcu opuścić ręce i domaga się wydania broni. „Nie mam broni”. „Posmotrim, posmotrim”. I nakazuje żołdatom rewizję. Ci szperają po domu, ale raczej dla pozorów. Oficer każe nam się ubierać. Dodaje, żeby ubrać się „po ciepłej”, czyli ciepłej. Sam co chwila poprawia zakrwawioną dłoń, owiniętą jakąś szmatą, chyba chusteczką do nosa. Mama sięga do domowej apteczki po bandaż. „Zabandażuję panu”. „Nie nada, pani, nie nada”. Ale mama bandażuje mu tę rękę. „Proklataja sobaka ukusiła. Spasibo, pani, spasibo”. Oficer wyjmuje z raportówki jakiś pa-

pier, sprawdza nasze nazwisko i imiona. Na koniec ogłasza, odczytuje to najważniejsze, że decyzją radzieckiej władzy zostajemy przesiedleni do innych rejonów ZSRR. Ukraińcy z grubsza nam to tłumaczą. „A tiepier sobirajties i pojedziom na stancju”. To mama, czego nigdy nie zapomnę, to „na stancju” rozumiała po swojemu. „Panie oficerze, po co nam jakaś tam stancja? Nie możemy tu zostać we własnym domu?” „Niet, pani, nielzia. Niech pani dzieci po tiepleje ubierze i wychodzimy”. Mama wciąż jakby czegoś w tym oszołomieniu nie rozumiała. Umiałem już po ukraińsku, więc kojarzyłem też niektóre rosyjskie słowa. „Mamo, to nie taka stancja, o jakiej myślisz, tylko po rosyjsku to stacja kolejowa”. „Panie oficerze, a co z naszą chudobą. Krowy, świnie, kury, kaczki. Kobyła nam się oźrebiła”. Oficer lekceważąco macha ręką. „Zajmą się wszystkim, zajmą. Niech się pani ciepłej ubierze”. Ukraińcy to potwierdzają. Zrezygnowana mama wkłada płaszczyk Tadekowi. Ojciec zgarnia pościel i zwija w tobołek. Oficer się niecierpliwi: „Wychodzimy, wychodzimy”. Mama w ostatniej chwili bierze jeszcze leżącą na komodzie swoją książkę kucharską. Oficer wyraźnie się tym zainteresował, zaniepokoił. „Co to za książka? Niech pani pokaże”. Zaczyna ją przeglądać. „To moja książka kucharska. Może mi się tam przydać”. Ukrainiec tłumaczy. Oficer kręci głową, uśmiecha się, macha ręką, oddaje mamie książkę i wychodzi. Sołdаты nas poganiają. „Bystriej, bystriej! Dawaj, bystriej!” „Bystriej i dawaj” to były pierwsze rosyjskie słowa, które od tamtej nocy utrwaliły się w mojej pamięci.

Na zewnątrz siarczasty nadranny mróz. Kopne śniegi. Wsiadamy na sanie powożone przez ukraińskich sąsiadów. Nasze konie rżą w stajni. Krowy porykują. Na schodach ganku dostrzegam martwego, zakrwawionego Nera. Drzę z zimna i płakać mi się chce. Pod sołdackim konwojem wiozą nas na stację kolejową w Worwolińcach, gdzie razem z innymi Polakami z okolicznych wsi i polskich kolonii ładują nas do towarowych, bydłowych wagonów. Małe zakratowane okienko. Rynna w podłodze zastępująca ubikację. Zasuwiają, ryglują drzwi...

To wszystko, o czym opowiedziałem, działo się w nocy 10 lutego 1940 roku. W dniu, o którym polscy sybiracy tak śpiewają:

Dziesiąty luty będziem pamiętali.
Przyszli Sowieci, gdyśmy jeszcze spali.
I nasze dzieci na sanie wsadzili.
Wszystkich Polaków na Sybir gonili...

W wagonie niektórzy się łudzili, że Sowieci przekażą nas Niemcom, na tereny przez nich okupowane. Ale już po kilku dniach podróży na wschód, zwłaszcza po przekroczeniu przedwojennej polskiej granicy nie było wątpliwości, że Sowieci „gonią”, wywożą nas na Sybir. A za Uralem była już co do tego pewność.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
